

A jeszcze na przykład ciekawe jest słowo za-łatwić, tym bardziej, że żeby coś za-łatwić czasami się kogoś za-trudnia...A więc: za-trudnić człowieka, żeby za-łatwić rzecz jakąś? A więc trudem człowieka obłożyć, trudnym go uczynić i utrudzonym, do trudu go nająć, bo przecież za pieniądze lub też inną jakąś zapłatę...A więc człowieka się czyni trudnym, czyni się go trudem jakby po to, aby rzecz uczynić łatwą, czyli ją za-łatwić...A więc rzecz każda do za-łatwienia jest na początku trudna w swej istocie esencjonalnej i ten trud z niej trzeba przerzucić na człowieka, którego się tym trudem właśnie za-trudnia i w ten sposób trud z rzeczy, ze sprawy przechodzi na człowieka, który jest za-trudniony i utrudzony i przez to bywa „trudny” w różnych znaczeniach tego słowa...Czy dziwne, że człowiek jest trudny, skoro za-trudniony, a przez to trudem obarczony, tym trudem, który z wielu rzeczy i spraw z Natury swej jakoby trudnych na niego przeszedł, z tych spraw, które za-łatwił...I trud się na człowieku zatrzymuje! Chyba, że się człowieka za-łatwi i się znów kogoś za-trudni, żeby go za-łatwił, ale wtedy cały trud z człowieka, cały trud połączony wszystkich spraw, które za-łatwił wzbogacony jeszcze i rozrośnięty przez to, że był w człowieku przechowywany – cały ten trud przechodzi na tego, który danego człowieka za-łatwia i ten jest dopiero utrudzony! A tamten...Czyż jest za-łatwiony? Dziwne, że załatwienie sprawy to się kojarzy pozytywnie, a za-łatwienie człowieka negatywnie...A przecież trud mu się odbiera! Czyżby? Czyżby więc po śmierci nie miało być już trudów? Ale w zamian trud cały przechodzi na za-łatwiającego, na za-trudnionego...Ale jak za-łatwisz sprawę to już jej nie ma, a jak za-łatwisz człowieka...też go nie ma? Cóż za ateizm językowy, hehe. Ale nawet jak go nie ma, to zawsze pozostaje po nim trud w za-trudnionym zgromadzony...Czyżby więc po człowieku jeno trud pozostawał? A więc człowiek jest trudem, który należy przejąć poprzez za-łatwienie go? Ale nikt się nie garnie, bo to wielki trud taki człowiek, trud prawie nie do udźwignięcia przez człowieka innego...Za to do za-łatwiania spraw też się jedni bardziej garną, inni mniej, ale każdy jakieś sprawy musi za-łatwić, jakiś trud przejąć...A więc sprawy też są jedynie trudem, który należy za-łatwić i przejąć ich trud na siebie...I tak człowiek przejmuje trud tych wszystkich spraw, które załatwił i staje się trudny, utrudzony, zatrudniony i jednym wielkim Trudem się staje! A więc – czy człowiek jest z Natury trudem, czy może nie, może dopiero gdy za-łatwi jakąś sprawę i przejmie jej trud, dopiero wtedy staje się trudem, zaczyna stawać się trudem...A więc człowiek jest niczym więcej, jak tylko sumą trudów przejętych od tych spraw, które załatwił? A, może dlatego tylko w takim razie trudno się za-łatwić człowieka, bo każdy ma dość swojego trudu i nie do udźwignięcia jest dla człowieka trud cały dwóch ludzi, co dopiero mówiąc o seryjnych mordercach...Gdy załatwiasz sprawę, załatwiasz jedną sprawę, gdy załatwiasz człowieka załatwiasz wszystkie sprawy, które on załatwił...Więcej spraw załatwiasz – większy trud przejmujesz, bo w przyrodzie nic nie ginie, a już zwłaszcza trud...Dlatego nawet jak człowiek umiera nie załatwiony przez kogoś, lecz zwyczajnie, normalnie w miarę, to trud jego się rozchodzi po ludziach dookoła i stąd może żaloba i smutek i strach przed śmiercią i obawa...Bo trud zmarłego przechodzi na ludzi, którzy go przecież w jakiś sposób za-łatwili, jeśli nie bezpośrednio to przez to, że go za-trudniali, a za-trudniać go musieli, bo są sprawy, które trzeba za-łatwić...No właśnie, a skąd się biorą te sprawy i skąd się bierze ten wrodzony, przyrodzony, wbudowany w nie trud, który trzeba za-łatwić? Ha, oto jest pytanie! Skąd trud? Unde trudum, albo coś w tym stylu i rodzaju nijakim, choć może nie, a zresztą któż to wie.

Oto już się kończy pięćdziesiąta druga strona (skończyła się, bo uzupełniłem sobie w nawiasie o głupolowatym stworku dada-bobo i co żeś zrobił, debilu, zepsułeś koncepcję i antykoncepcję i w ogóle wszystko zepsułeś i za to ci zrobię jeszcze nie wiem co). Stron już tyle, ile tygodni w roku, choć przecież nie

zawsze i nie do końca tak jest, czasami liczba ta jest inna, a już w ogóle rzadko są to pełne tygodnie. Te strony też nie są pełne, bo a to przerwy, a to akapity, a to tytuły rozdziałów, spacje, enter i inne takie luki w czarnym maczku generale, a może i nie generalnym maczku, lecz jedynie pułkownikowym lub też kapitańskim lub sierżanckim albo jakimś innym. Ale mak usypia i ten mak czarny owych stron przebytych również mnie usypia i was albo Was również też zapewne usypia i nudzi wam się WAM, choć to wcale chyba WAM by nie wydał takiej książki. Nie wiem zresztą kto by to wydał, czy ktoś to by wydał, czy ktoś to kiedyś wyda, czy ktoś to przeczyta, jeżeli już nawet zostanie wydane...Ale jeśli tak to ten mak czarny, ten maczek z lukami go uśpi z pewnością, choć w różnym sensie. Ale sen jest pożądany, dlaczego nie można by się raz za czas i za przestrzeń przespać i zdrzemnąć przy czytaniu książki i zachrapać sobie w błogiej nieświadomości istnienia, w błogich majakach i marach sennych, nawet w koszmarze błogim...Tak, sen jest przydatny, sen jest potrzebny, jako brama śmierci, jako najważniejsze doświadczenie fizjologiczne – doświadczenie pramortalne, premortalne, doświadczenie rzeczy przyszłych i ostatecznych, choć nie w całkowitym wymiarze...Bo śmierć będzie jak sen, z którego nigdy nie nastąpi obudzenie...Lecz sprawą zasadniczą jest tu spór o sny w czasie snu. Czy będą sny? A jeśli tak, to jakie? Koszmary? Torba-mary? Mary Mary? A może miłe sny? I od czego to jest uzależnione...Ale w każdym razie myślę, że warto czasem zasnąć i może ta książka pomoże w bezsenności komuś zamiast tabletek. A jednak nie jest moją intencją produkować tabletki nasenne tylko albo jedynie pracować na podpórkę pod krzesło czy stół albo na coś jeszcze innego, ja wiem, prostownicę (właściwie to podobno jest prostownica, ale przecież prosto-walnica też fajna) papierów czy inne takie różne przemysłne urządzenia, gdyż mam na imię inaczej niż Przemysł i przemysłny nigdy nie byłem, nie byłem również przemysłnym szlachcicem z Po-mara-nczy. Nie wiem czy byłem pomyślny, nie wiem czy byłem po czyjejś myśli. Ale chyba byłem taki bardziej namyślny, taki co to się długo namyśla, ale nic nie przemysła, takim byłem, co ceni bardziej Namysł niż Przemysł, choć nie pochodzę z Namysłowa ani też z Przemyśla. I takim byłem co ceni też Wymysł bardziej niż Przemysł. A może nie tyle ceni, ile bardziej się odnajduje w czymś, co nie jest przemysłne, bardziej mi odpowiada Namysł i Wymysł niż Przemysł i Pomysł...Choć Pomysł też dobry, ale zależy jaki. Niemniej, lecz więcej – nie należy gardzić Przemysłem. Kiedyś chyba byłem ja Przemysłem z Przemyśla, choć krótko. A może i teraz mógłbym być. Ale ja wolę Namysł i Wymysł, wolę też Pomysł i każdy w ogóle Mysł, ale nie Przemysł. Więc nie chciałbym produkować artykułów przemysłowych tylko i nie chciałbym robić sobie tutaj jakiegoś laboratorium, choć może w pewnym sensie tak, w pewnym sensie robię, ale nie chcę, aby z tego laboratorium się zbyt szybko wyłoniło za dużo substancji i surstancji i w ogóle stancji, stacyj, stancji i stacji...Nie chciałbym, żeby mi się tu zaczęły produkować same i mnożyć tabletki nasenne i żeby penicylina zaczęła łązić po ścianach ani też również inne grzybsko. Ja wolę mak, czarny, praśny (???), prosty mak, a nie hak, choć może też hak, choć zależy jaki i jak. A, i jak też. Jaki się mogą przydać, choć już były kiedyś jaki w tym maku zagrzebane w liściach śpią, ale liście z maku...Liście z maku na haku, co ty na to, Raku? Rak nie odpowiada, Raki nie odpowiadają, zostaje tylko Czekan, ale on już też był. Nic nie poradzę.

Ale wracając: nie chciałbym tutaj robić z tego maku artykułu li tylko przemysłowego, do naćpywania się i zasypiania lub też żarcia zwykłego, bo maku się nie je tak, jak jedzą ryby jacyś tam wybitni uniokraci, choć kto w to wierzy...Chciałbym, żeby ten mak był jednak symboliczny jakoś, był czymś więcej, a nie tylko środkiem nasennym ani też innym, choć czymś więcej niż środkiem nic i nikt nigdy nie będzie...Ale jednocześnie środkiem w innym sensie też nie będzie, nie będzie centrum...Środek jest celem – czyli centrum? Ciekawa zbieżność słów, i gra ich też znów, choć nowiu chyba obecnie nie ma. Więc chciałbym, ale kogo to obchodzi, prawda? Nikogo to nic nie obchodzi i jeśli tylko zechcą, to będą się tym naćpywać, będziecie się tym usypiać, a ja was, a ty ich nie powstrzymasz, więc odpuść sobie te apele. I tak wszyscy cię (Cię) mają gdzieś, lecz nie wiadomo gdzie, tam gdzie świat cały, w którym baśń ta się nie dzieje lub dzieje lub dzieją się dzieje...Więc nikogo nic nie obchodzisz, bo jesteś tylko makiem, a wszystkim chodzi

tylko o to żeby spać, więc mają ten mak, mają cię w garści i nie zawahają się go użyć tylko po to jedynie, aby się zaćpać, zasnąć i sprawić se przyjemność...Więc jesteś makiem, a inni dla Ciebie też są makiem, jedni makiem symbolicznym, a inni makiem nasennym, narkotykiem, lekiem, a inni makiem do jedzenia, a inni makiem tak małym, że nawet go nie zauważasz...Człowiek-Mak? MAK? Ale przecież MAK jest zły, okropny, Zdrada Narodowa, Zamach, Śmierć i w ogóle, a tfu, tfu! A może nie? Ale jakoć nie, skoro sama Wyjelka Rada Messyjanistyczna I Russophobiczna ustaliła, że tak jest, więc tak jest na pewno i do widzenia. A nawet Wyjelka Rada Nowoczesnyja i Postępowyja, Co Daje W Ryja miała wątpliwości co do MAK-u, więc mak jest zły! Ale co, gdy człowiek jest makiem? Co jak MAK się z makiem spotka, co jak się zserzy, to jest zderzy Człowiek-MAK i Człowiek-Mak? Toż to będzie jak zderzenie galaktyk, to znaczy nikt tego nie zauważy, bo za długo trwa, hehe. Za duża skala, a co za dużo to nie zdrowo i nikt tego nie zauważy, bo muchy za krótko żyją, żeby widziały jak dąb wyrasta z ciasta, to znaczy z Ziemi Naszyjej Narodowyjej Sławetnej i Prześwieatnej Nasz Dąb Wespaniały Wyrasta Jak Z Ciasta Naszego Narodowego Wyjelkiego, Sławetnego i Smacznego tak, jak po prostu Wielki Narodowy Szlag i Szlak Choć Niekoniecznie Świetlisty, choć przecież Świetlisty, Świetlisty, a jakże, bo Naród Nasz Świetlisty jak Ciasto Jego Narodowe, z Którego oto Dąb Wyrasta. Wy-Rasta? Ale Rasta to może nie, choć są inni niż inni niby, ale tylko pozornie, bo to wszystko ściema, prawdziwych Rasta już nie ma, podobnie jak dzikich Plaz, w których zmywałem (g)burszczyzny, to znaczy nie do końca, chyba, że bym był sprzątaczem... A zresztą bez prze-sadowości ani też prze-ogrodowości ani prze-polowości – Plaza jest przecież Wyjelkim I Nowoczesnym Centrum Handlowym Na Europejskim Poziomie i żaden żul tam nie sika poza miejscami wyznaczonymi częściej niż raz na 2 godziny...Więc sukces, bo pobiliśmy nawet Berlin, nie mówiąc o Moskwie, gdzie Rosyjscy Imperialiści Tak Żli, Że Nie Ma HiHi ani HiFi, ani WiFi tak Byjedny Naród Rosyjski uciskają, że tam sami Byjedni i się upijają, a Żli Kremłowscy Imperialiści Im Nie Pomagają, tylko ich mamia, łupią, kłamią ich, propagandę sieją i zbroją się i burzę zbierają i Burzą się żywią, również Akcją „Burza”, choć to nie jedna przecież już burza była, więc w każdym razie tak łupią Byjedny I Uciśniony Naród Rosyjski, że tam sami żule, to jest oczywiście, nie żule, tylko Święte Biedaczyny z Anyżu, to jest z Anyżówki i w związku z tym tam Plazy całe zasikane ichniejsze, no chyba, że na Krem-lu, tam to Złote Klamki takie, że żaden pan Władziu (chyba jednak inaczej się nazywał, no ale no cóżżż...) „ze mną” nie pójdzie i ich nie wykreści...Lecz to tylko złuda, bo to efekt Straszego Ucisku Narodu Byjednego Rosyjskiego Przez Okropnych, Podłych Imperialistów Rosyjskich I Neosowieckich, którzy jednak już-już, tuż-tuż się swoim Imperializmem Zadławia, ooo, tak, jeszcze bokiem im wyjdzie, choć nie wiadomo którym, ale wyjdzie im i upadną wreszcie, tak, tak, wprawdzie udają, że niby są Imperium, że niby Imperium zbudowali, ale to jest Kolos na Glinianych Nogach i zaraz się zawali...Tak, patrzcie, już się chyli ku upadkowi to Złowrogie Imperyjum Zła I Ucisku Ludu Pracującego...to jest, khem, nie to chciałem...Raczej – Ludu, Narodu i Społeczeństwa Rosyjskiego, Które Swjej Podmiotowości pozbawione est, ale już wkrótce swą Suwerenność I Niepodległość odzyska, gdy tylko Wespaniały i Światlany Nasz Sojuz, to jest, oczywiście Sojusz na czele z Największym i Najwspanialszym i Najbardziej Cywilizowanym w Dziejach Całych i Wespaniałym i Największym I Najważniejszym Sojuznikiem, to jest Sojusznikiem Naszym, To Jest Stanami Zyjednoczonemi Jameryki Złowrogiego i Okrutnego Put-Ina obali i w Rossyi Wolność, Równość, Braterstwo, Cywilizację, Oświecenie, a Przede Wszystkim Świętą i Sławetną Demokrację i PrzeŚwięte i PrzeSławetne i Najważniejsze Prawa Człowieka Wprowadzi i W Końcu Najwspanialszy I Najbardziej Ludzki I Humanitarny i Światły Ustrój W Dziejach Ludzkości Na Całym Świecie Zapanuje Pod Przewodnictwem Światłym I Opieką Miłosierną NajPotężniejszego Imperyjum W Dziejach, Z Którym Nikt Się Mierzyć Nie Może, Bo Któż Jest Podobny Do Bestii...to jest, khem, nie to chciałem...To Jest Do Ameryki I Kto Może Toczyć Z Nią Walkę?! Toć Sojusz Nasz Wspaniały Wszystkich Zwalczy I Pokona, A Putina To Za Jednym Machnięciem Ręką Swą Żelazną, Choć Demokratyczną I Pokojową I W Obronie Praw Człowieka Działającą Na Proch I Pył Zetrze, Boć Armia Świętego Sojuszu Naszego, A Przede Wszystkim Naszego Najważniejszego I Potężnego Sojusznika Nie-

zwyciężona Jest Na Wieki Wieków Aż Po Kres, Którego Jednak Nie Będzie, Bo Ameryka Nowoczesna I Wspaniała Całą Ludzkość Przed Wszelakimi Kosmitami Złowrogimi I Meteorami Obroni Z Poświęceniem Synów Swych Wspaniałych, Astronautów Szlachetnych W Statku Wysyłając, A Oni Już Z Chęcią Poświęcą Się Dla Dobra Ludzkości Strachu Przy Tym W Ogóle Nie Czując, Ino Dumę I Uprzedzenie, to jest, khem, Zaszczyt, Że Mogą Nasamprzód Ojczyźnie Swej Świętej I Wspaniałej Ameryce Potężnej, A Potem I Całemu Światu I Ludzkości Się Przysłużyć I Za Nią Zginąć W Obronie Ojczyzny, Republiki, Demokracji Ji Praw Człowieka I Obywatela Świętych I Niepojętych...Tak, Tak, Już Przecież W Niejednym Filmie Tak Było, A Chyba Nie Sądziecie, Rodacy I Obywatele, Że Sojusznicy Nasi Jakąkolwiek Kłamliwą Propagandę Sieją, Gdyż Wiadomo Powszechnie, Że Jest To Tylko Podła I Nikczemna Praktyka Obrzydliwych I Zaplutyh Gigantów Imperializmu Na Czele Z Największym Wrogiem Ludzkości, Demokracji I Praw Człowieka, Jakim Jest Putin Złowrogi, Co Ma Wielkie Rogi i Diabelski Jest Wyjelce...

I tak dalej, i tak dalej, tak w Warszawie rozmawiali.

Księżyc poszedł już na Dziady,

gdy dołączył do Parady.

Lecz z Parady

hop na Dziady

i tam sięgnął do swej Szpady.

Do Swej Szpady Narodowej,

nie dziadowskiej, lecz Dziadowej.

I tak z Dziadów na Paradę,

a z Parady

znów na Dziady.

Waha się, waha nasz Księżyc, wybrał środek i tam se stoi i nikogo się nie boi. Trochę bierze z Dziadów, trochę z Parady...A co tam! Niech żyją Dziady w obronie Parady!

W obronie Parady

pójdę na Dziady,

poszukam mej Szpady,

mej Szpady mych Dziadów,

mych Ojców i Gadów

zetrę na Proch,

nie wtrącaj mnie w swój Loch,

O nie!

Ja pójdę dziś na Szaniec,

ja Dziadów i Parad Mieszaniec,

ja pójdę dziś z Szablą Tęczową,

ja pójdę dziś z Patrio-Głową!

Bo tak dziś wypada, bo tak jest dziś w modzie,

umrzeć za Ciebie, Suwerenny Narodzie!

Suwerenny Narodzie Demokratyczny,

bądźże Ty płodny! Bądźże Ty liczny!

Pamiętaj też jednak o Prawach Człowieka,

a za to Łaskawość Ameryki czeka!

Hejże ha, hejże ha,

niech nam żyje TVP S.A.!

Niech nam żyje, niech nam tyje,

niech ma bardzo długą szyję

i niech szyje dalej nam

grubymi nićmi tu i tam...

Samą czystą Prawdę!

O tak, o tak, o tak,

niech żyje Orła Znak.

Wierszyki narodowe

są bardzo zdrowe

i kolorowe,

choć barwy mają tylko dwie,

niech się nikt tu nie śmieje hehe,

bo tu nie ma nic do śmiechu,
powiedz to polskiemu echu,
co powtarza ciągle, wciąż:
tu się czai ruski Wąż!
Ruski Wąż tu, Ruski Wąż tam,
och nie dam rady sam!
Na szczęście Amerykę mam,
z nią nigdy nie jestem sam!
Mniam, mniam, mniam, mniam, mniam, mniam, mniam
zjadam amerykański ham,
bo nie jestem zwykły cham,
choć może
ja pójdę tam, gdzie zorze
i przy telewizorze
ja walczyć będę dzielnie
i strzelać bardzo celnie.
Obalę ja Putina
I Demokrację w Chinach
Pomogę zaprowadzić
I nie dam ja wysadzić
W powietrze Ukrainy,
Niestraszne mi Putiny,
Ni żaden Łukaszenka
Ani krwawa wanienka,
W której się kąpie co dzień
Przy dobrej, złej pogodzie,

Zostawię go na lodzie,
Bo to dzisiaj jest w modzie,
By tyranów obalać,
Konstytucje uchwalać,
Przestrzegać Praw Człowieka,
A za to Raj nas czeka!
Lecz Raj republikański
I Raj amerykański
Czy czujesz, jak nadchodzi?
Polski go Naród płodzi
Z żoną swą Ameryką,
Nie martwi się krytyką
Konserwatystów ciemnych
I agentów nikczemnych,
Co na Kremlu pracują,
To tam się kontaktują
Z okrutnym Kaciebią,
Z ruską siłą nieczystą
I niedemokratyczną
I niehumanitarną
Co skończy śmiercią marną.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 18.10.2018 15:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.